



Witold Gombrowicz - Ferdydurke, część 1.

Witold Gombrowicz to w literaturze coś w rodzaju trzęsienia ziemi. Po nim już nic nie było takie same.

Gombrowicz tworzy swój własny styl oparty na grotesce. O grotesce czytamy w Wikipedii.

Groteska - jest to ukazywanie rzeczywistości w sposób, który odbiorca uznaje za nierealistyczny, obcy, absurdalny, komiczny, karykaturalny. Jest to wizja świata w "krzywym zwierciadle". Nazwa pochodzi od motywu dekoracyjnego przedstawiającego stylizowane elementy roślinne przeplatane ze zwierzęcymi, ludzkimi i fantastycznymi postaciami. Bawi, śmieszy, jest sprzeczna z logiką, wyolbrzymia.

Życie Gombrowicza też było trochę groteskowe. W 1933 roku debiutuje „Pamiętnikiem z okresu dojrzewania” – tak się nazywa zbiór opowiadań. Później jego pozycje gruntuje „Ferdydurke”. Gombrowicz przesiaduje w kawiarniach, dużo pali i pije, mówią o nim "pozer". Jest wyniosły. W sierpniu 1939 roku płynie statkiem „Chrobry” do Argentyny, gdzie zastaje go wojna. Nie wraca. Żyje na kredyt, dzięki pomocy innych, zostaje wyrzucony na bruk, mieszka w opuszczonym domu pod Buenos Aires.

W końcu idzie do pracy – jest sekretarzem dyrektora w Banku Polskim w Buenos Aires. Pracy szczerze nienawidzi. Na szczęście jego utwory podbijają świat. Żyje ze stypendiów i wykładów. Międzynarodową sławę zawdzięcza dramatowi „Ślub” i powieści „Trans-Atlantyk”. Publikuje: w 1960 r. powieść „Pornografia”, w 1966 r. kolejną powieść „Kosmos” i w 1966 r. dramat „Operetka” wydany wraz z trzecim tomem „Dziennika”. Umiera w 1969 r. na niewydolność płuc. Po śmierci pisarza Rita Gombrowicz z oddaniem propagowała twórczość męża, publikując m.in. dwie dokumentalne książki „Gombrowicz w Argentynie” (1984) i „Gombrowicz w Europie” (1988).

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

My czytamy „Ferdydurke”. Powieść awangardową, zrywającą z realistycznym kanonem.

Gombrowicz konstruuje groteskową rzeczywistość – śmieszną i tragiczną jednocześnie. Wrzuca w nią 30-letniego Józia. Tak naprawdę to robi to jego dawny nauczyciel, profesor Pimka. Na początku powieści narrator daje nam do zrozumienia, że w prowadzi nas w świat z pogranicza jawy i snu.

We wtorek zbudziłem się o tej porze bezdusznej i nikłej, kiedy właściwie noc się już skończyła, a świt nie zdążył jeszcze zacząć się na dobre. Zbudzony nagle, chciałem pędzić taksówką na dworzec, zdawało mi się bowiem, że wyjeżdżam – dopiero w następnej minucie z biedą rozeznałem, że pociąg dla mnie na dworcu stoi, nie wybiła żadna godzina. Leżałem w mętным świetle, a ciało moje bało się nieznośnie, uciskając mego ducha.

Przeszedłem niedawno Rubikon nieuniknionego trzydziestaka, minąłem kamień milowy, z pozorów wyglądałem na człowieka dojrzałego, a jednak nie byłem nim – bo czymże byłem? Trzydziestoletnim graczem w bridża? Pracownikiem przypadkowym i przygodnym, który załatwiał drobne czynności życiowe i miewał terminy? Jakaż była moja sytuacja? Chodziłem po kawiarniach i barach, spotykałem się z ludźmi zamieniając słowa, czasem nawet myśli, ale sytuacja była niewyjaśniona i sam nie wiedziałem, czym człowiek, czym chłystek; i tak na przełomie lat nie byłem tym, ani owym – byłem niczym – a rówieśnicy, którzy już się poženili oraz pozajmowali określone stanowiska nie tyle wobec życia, ile po rozmaitych urzędach państwowych, odnosili się do mnie z uzasadnioną nieufnością.

Pan Józio. Ma 30 lat. Pan Józio widzi, że w pokoju ktoś jeszcze jest. Jego sobowtór. Siada więc szybko do pisania. Chce wyrazić siebie, ale dochodzi do pesymistycznego wniosku.

Nie jesteśmy samoistni, jesteśmy tylko funkcją innych ludzi, musimy być takimi, jakimi nas widzą.

I to jest to słynne gombrowiczowskie "przyprawianie gęby". Jak mamusia mówi do nas – kochanie, mamunia da ci kaszki – to stajemy się syneczkiem. Jak nas policjant łapie na ulicy za plucie na chodnik, to od razu stajemy się przestępcą. Może przesadzam, ale inni robią z nas tych, kim wydaje nam się, że nie jesteśmy. Robią nam gębę.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

We drzwiach ukazuje się T. Pimko, doktor i profesor, a właściwie nauczyciel, kulturalny filolog z Krakowa, drobny, mały, chuderlawy, łysy, i w binoklach, w spodniach sztuczkowych, w żakiecie, z paznokciami wydatnymi i żółtymi, w bucikach giemzowych, żółtych.

Czyta tekst Józia i stawia tróję z plusem. A przecież przyjeżdża złożyć kondolencje z powodu śmierci cioci.

Po przepytaniu z łacińskich słówek i odkryciu braków w edukacji, profesor zabiera Józia do szóstej klasy profesora Piórkowskiego. W szkole trwa akurat długa przerwa. (Kiedyś mówiono pauza).

Uczniowie spacerują po szkolnym podwórku. Przez płot przyglądają im się matki. To tzw. upupianie, czyli zdziecinnianie.

Uczniowie dzielą się na dwa obozy. Chłopiąt i chłopaków. Chłopięta dają się profesorom. Na ich czele stoi Syfon.

W górę serca! Proponuję, abyśmy tu natychmiast ślubowali, iż nigdy nie zaprzemy się chłopięcia ani orlęcia! Nie damy ziemi, skąd nasz ród! Ród nasz od chłopięcia i dziewczęcia się wywodzi! Ziemia nasza to chłopię i dziewczę! Kto młody, kto szlachetny, za mną! Hasło – młodzińczy zapach! Odzew – młodzińcza wiara!

Miętus – od chłopaków – odpowiedział:

Dlaczego nie dacie kopniaka temu orlęciu, chłopięciu? Czy już nie ma w was wcale krwi? Czy nie ma ambicji? Kopniaka, kopniaka dlaczego nie dacie? Kopniak tylko może was uratować! Chłopakami bądźcie! Pokażcie mu, żeśmy chłopaki z dziewczynami, nie jakieś tam chłopięta z dziewczętami!

Dyrektor jest dumny ze swoich nauczycieli.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl

Żaden z nich nie ma jednej własnej myśli; jeśli by zaś i urodziła się w którym myśl własna, już ja przegonię albo myśl, albo myśliciela. To zgoła nieszkodliwe niedołęgi, uczą tylko tego, co w programach, nie, nie postoi w nich myśl własna.

Miejsce na Twoją reklamę
info: reklama@lykwiedzy.pl